

ANALIZY

ZWADY O WADY

ZDZISŁAW M. RURARZ

W kraju ma się wkrótce ukazać, a może nawet już się ukazała, dość niezwykła książka autorstwa Edmunda Lewandowskiego pt. "Charakter narodowy Polaków i innych". Książkę z pewnością przeczytam, ale zanim do tego dojdzie muszę zabrać głos na jej temat, gdyż zmusza mnie do tego jeden z jej wyjątków opublikowany w krajowej "Polityce" z 6 maja br. Wyjątek nosi nazwisko Lewandowskiego, czyli jakby został przez niego dobrany, a nie przez redakcję, a w dodatku chyba on także nadał mu tytuł "Polskie wady".

Nie wiem czy w książce Lewandowski pisze tylko o wadach Polaków, czy też o wadach "innych" i jakie nacje ma on na myśli, oraz czy pisze także o ich cnotach, gdyż na charakter narodowy składa się i jedno i drugie. W "Polityce" jednak pastwi się tylko nad naszymi wadami, którym poświęcił swój wyjątek-artykuł.

Niestety, nic nie wiem o autorze i stąd nie poddaję w wątpliwość jego wywodów

ono w poważnym stopniu do upadku Polski. Jednakże nie jest prawdą, że Polacy wszyscy jak jeden mąż tolerowali go bezkrytycznie, albo też brakowało im "odwagi cywilnej" do jego zwalczania. Zwalczano go drogą odraczania lub zawieszania obrad sejmowych, a nawet poprzez zawiązywanie konfederacji, gdzie tzw. skonfederowany Sejm kierował się zasadą większości głosów i nie mógł być zerwany.

Niestety, w osiemnastym wieku Polska przestała być de facto krajem suwerennym zanim jeszcze zniknęła z mapy, a ościenne mocarstwa, zwłaszcza Rosja i Prusy, bardzo zabiegały o to, żeby liberum veto nie zostało skasowane. Jak wiadomo, w Konstytucji Majowej zostało w końcu zniesione, ale przecież wiemy co z tego wynikło. Do obrony nowej Konstytucji i Polski nie wystarczyła nie tylko odwaga cywilna, a taka przecież była wtedy, ale nie wystarczała też odwaga na polach bitew.

Nie bardzo też rozumiem co Szujski ma

wincjonalne miały poważny odsetek, a często nawet większość, ludności żydowskiej, która poza nielicznymi wyjątkami wcale za polską się nie uważała. Stąd też nie bardzo wiem o jakim konserwatyźmie Rygier pisze - o polskim czy żydowskim?

Ponadto, jeśli chodzi mu o zabór rosyjski, to rok 1907 był końcem krwawych wydarzeń, pierwszych po Powstaniu Styczniowym, gdzie nie tylko doszło do walk polsko-rosyjskich na dużą skalę, ale także, niestety, do walk bratobójczych pomiędzy endekami i socjalistami. Wydarzenia te były możliwe nie tylko dzięki "bitewnej" odwadze Polaków, ale także ich "odwadze cywilnej". Jeśli dla Rygiera nic to nie było, to mógł napisać co powinno być i na czym miała polegać owa mityczna "odwaga cywilna" w jakimś prowincjonalnym mieście zdominowanym przez konserwatyzm. Czy Polacy władzom austriackim i rosyjskim mieli pokazywać język, czy grozić palcem księżom i rabinom, czy co jeszcze?

Lewandowski na tym jednak nie poprzestaje i rączy nas kolejnym cytatem. tym ra-

ludność cywilną. Jakikolwiek więc protesty ze strony kogokolwiek, kto nie był "kompletnym tchórzem cywilnym", mogły się wtedy skończyć nawet kulą w łeb! Zresztą, kto miał niby protestować? Weźmy na przykład Powstanie Warszawskie. Mężczyźni zdolni do noszenia broni, a także wiele kobiet, zostało zmobilizowanych i poddanych rygorom służby wojskowej czasu wojny, co automatycznie wykluczało jakieś protesty. Ludziom wydawano rozkazy i nikt ich o zdanie nie pytał. Ci zaś, którzy nie mieli żadnych przydziałów wojskowych, coś tam jednak protestowali, zwłaszcza w późniejszych dniach Powstania, z czym nawet kierownictwo się liczyło, ale skutek tego był prawie żaden, gdyż ogólna sytuacja w stolicy była beznadziejna tak czy owak.

No i wreszcie Lewandowski nie wytrzymał i tak oto palnął z nowego zdania:

"Być może brak odwagi cywilnej kompensowano alkoholem"...

Krótko mówiąc, brak "odwagi cywilnej" u Polaków uznał on za rzecz oczywistą, a jeś-

chyba on także nadarł tytuł "Polskie wady".

Nie wiem czy w książce Lewandowski pisze tylko o wadach Polaków, czy też o wadach "innych" i jakie nacje ma on na myśli, oraz czy pisze także o ich cnotach, gdyż na charakter narodowy składa się i jedno i drugie. W "Polityce" jednak pastwi się tylko nad naszymi wadami, którym poświęcił swój wyjątek-artykuł.

Niestety, nic nie wiem o autorze i stąd nie poddaję w wątpliwość jego wywodów w ogóle, ale poddaję je w szczególności, opierając się na wspomnianym wyjątku książki. Wywody Lewandowskiego bowiem uważam wręcz za bzdurne, a nawet po prostu krzywdzące dla jego współrodaków.

W ogóle zaś, to mam poważne wątpliwości czy "charakter narodowy" jakiegokolwiek nacji można opisać w sposób obiektywny i odpowiedzialny. Oczywiście, każdy z nas ma jakieś swoje własne wyobrażenia o własnym narodzie, a jeszcze bardziej o innych narodach, ale są to opinie nie pretendujące do żadnej naukowości. Ponadto zamykają się w małym gronie i nic z nich nie wynika. Sprawy mają się jednakże inaczej, kiedy takim opiniom nadaje się formę książkową, a w dodatku pełną kategorię osądów.

Oto co na przykład pisze Lewandowski:

"Niektórzy utrzymywali, że Polacy są gotowi do cierpień i odważni tylko na polu bitwy, ale nie mają odwagi cywilnej. Nie potrafią głosić i bronić poglądów niepopularnych w społeczeństwie. Na początku 1871 r. Józef Szujski postawił tezę, że to właśnie przyczyniło się do upadku Polski. Za mało bowiem było głosów przeciw liberum veto. Z braku odwagi cywilnej zaś wszędzie panują fałsz urzędowy, panegiryki w prasie i publiczność gotowa do klaskania, choć państwo może chylić się ku upadkowi".

No cóż, silne to słowa, a należy się domyślać, że Lewandowski w pełni solidaryzuje się z wywodem historyka, pisarza i jednego z przywódców ruchu stańczyków krakowskich skoro od niego zaczyna wyjątek-artykuł.

Co do liberum veto, to istotnie, kiedy to po raz pierwszy zastosował go w Sejmie Andrzej M. Fredro w 1652 r., przyczyniło się

prześlą być de facto krajem suwerennym zanim jeszcze zniknęła z mapy, a ościenne mocarstwa, zwłaszcza Rosja i Prusy, bardzo zabiegały o to, żeby liberum veto nie zostało skasowane. Jak wiadomo, w Konstytucji Majowej zostało w końcu zniesione, ale przecież wiemy co z tego wynikło. Do obrony nowej Konstytucji i Polski nie wystarczyła nie tylko odwaga cywilna, a taka przecież była wtedy, ale nie wystarczała też odwaga na polach bitew.

Nie bardzo też rozumiem co Szujski ma na myśli, a także powtarzający za nim Lewandowski, kiedy mowa jest o publiczności "gotowej do klaskania, choć państwo może chylić się ku upadkowi". Jakie to niby państwo mogło się chylić ku upadkowi w 1871 roku? Jeśli były to państwa zaborcze, to polska publiczność miała pełne prawo do klaskania! Wiadomo jednakże, że tak nie było przecież. Nie bardzo też wiem w jaki sposób polska odwaga cywilna mogła w tym czasie położyć kres "fałszowi urzędowemu"? Nawet odwaga na polach bitew polskich powstań tu nie mogła zdziałać, a jak mogła coś zdziałać bliżej niesprecyzowana odwaga cywilna?

Ale idźmy dalej i znów oddajmy głos Lewandowskiemu:

"W 1907 r. Leon Rygier - charakteryzując życie w prowincjonalnym mieście - pisał, że dominuje w nim konserwatyzm, utrzymujący się "ze względu na przysłowiowy nasz brak odwagi cywilnej".

Ludzie, nie dajmy się zwariować! - jak to się w Polsce mówi potocznie.

Nie wiem kim był Rygier i o jakim "mieście prowincjonalnym", jak też konserwatyźmie miejscowym wypisywał, a ponadto nie wiem też co jakaś "odwaga cywilna" mogła zmienić w owym mieście i w jaki sposób konkretnie. Jeśli było to miasto w zaborze niemieckim, to zmienić tam nic się nie dało, gdyż nie tylko władza była silna, ale konserwatyzm także, nawet masowo udzielający się Polakom, wśród których hasła socjalistyczne nie cieszyły się popularnością, a tylko one dobierały się do konserwatyzmu, liberalizm bowiem nie był wtedy w modzie w rozbiorowej Polsce.

Co się tyczy zaboru austriackiego, czy jeszcze bardziej rosyjskiego, to miasta pro-

wadzie Polaków, ale także ich "odwadze cywilnej". Jeśli dla Rygiera nic to nie było, to mógł napisać co powinno być i na czym miała polegać owa mityczna "odwaga cywilna" w jakimś prowincjonalnym mieście zdominowanym przez konserwatyzm. Czy Polacy władzom austriackim i rosyjskim mieli pokazywać język, czy grozić palcem księżom i rabinom, czy co jeszcze?

Lewandowski na tym jednak nie poprzestaje i raczy nas kolejnym cytatem, tym razem przywołując w sukurs Artura Sandauera z połowy 1982 r.

A oto co on ma Polakom do powiedzenia:

"Jeśli prześledzić dzieje wydarzeń tak przełomowych jak powstania, okaże się, że za każdym razem sprawą honoru było podporządkowanie się - a choćby i najbardziej szaleńczej - paroli gromadnej; że prawie nikogo nie stać było na to, aby się jej przeciwstawić; że nikt w obawie przed wzięciem - jeśli nie na szable, to na języki - nie protestował; że odwaga wojskowa kojarzyła się przeważnie z kompletnym tchórzostwem cywilnym".

Zaraz, zaraz. Artur Sandauer, polonista i krytyk literacki w owym czasie, nie był mimo wszystko autorytetem godnym cytowania w sprawach leżących poza sferą jego naukowych zainteresowań.

Ponadto, słowa powyższe wypowiedział w połowie 1982 r., kiedy to jeszcze w PRL obowiązywał "stan wojenny", setki ludzi siedziało w różnych miejscach odosobnienia, a kraj był świadkiem takich czy innych oznak oporu wobec władzy. Wtedy też tylko "wybrańcy" mogli publikować, pod czujnym okiem zaostrożonej cenzury, no i do nich należał też Artur Sandauer. Czy to był właśnie jego wkład do polskiej "odwagi cywilnej"?

A w ogóle, to co Sandauer plecie? Co do powstań, to trzy z nich największe, bez względu już na ile słuszne, tj. Listopadowe, Styczniowe i Warszawskie, były typowo wojskowymi powstaniem, a tylko Powstanie Kościuszkowskie miało nieco inny charakter, choć z czasem i ono przybrało głównie ten kierunek. Siłą rzeczy więc obowiązywała dyscyplina wojskowa, której poddano także

zas, którzy nie mieli żadnych przydziałów wojskowych, coś tam jednak protestowali, zwłaszcza w późniejszych dniach Powstania, z czym nawet kierownictwo się liczyło, ale skutek tego był prawie żaden, gdyż ogólna sytuacja w stolicy była beznadziejna tak czy owak.

No i wreszcie Lewandowski nie wytrzymał i tak oto palnął z nowego zdania:

"Być może brak odwagi cywilnej kompensowano alkoholem"...

Krótko mówiąc, brak "odwagi cywilnej" u Polaków uznał on za rzecz oczywistą, a jeśli tak, to szuka skutków tej wady narodowej.

Przede wszystkim do dziś nie bardzo wiadomo co oznacza "odwaga cywilna". Niby się wie co to takiego, ale w końcu się jednak nie wie. Z przytoczonych powyżej przez Lewandowskiego cytatów nic się nie można dowiedzieć co to za zwierz ta "odwaga cywilna", która w dodatku opanowała naród cierpiący na nadmiar odwagi "bitewnej". Coś tu więc nie gra.

A w ogóle, to skoro na temat odwagi cywilnej wypowiadają się ludzie w końcu postronni, to niech i mnie wolno będzie też się wypowiedzieć na ten temat. Tym bardziej, tak myślę, że miałem w życiu sporo okazji oglądania różnych wydarzeń i scen, gdzie zarówno "bitewna" jak i "cywilna odwaga" przejawiała się aż nadto wyraziście. Co więcej, mam też jakąś skalę porównawczą naszej polskiej odwagi, tej "cywilnej" zwłaszcza, jak też jej odpowiednik u innych nacji.

Otóż z mojej osobistej obserwacji wynika, że inne nacje, choć ciągle nie jestem pewien co to jest "odwaga cywilna", mają jej znacznie mniej od Polaków!

Odwaga cywilna jest ponadto niewymierzalna. Bardziej wymierzalną odwagą jest niewątpliwie "odwaga bitewna", czy tam wojskowa. Ale i tutaj wiedza ludzka na ten temat jest prawie żadna. Zilustruję to nawet konkretnym przykładem: w 1959 r., kiedy byłem stypendystą ONZ w Genewie, w domu gdzie mieszkałem wpadła mi w ręce jakaś książka francuska z lat dwudziestych, której autorstwa i tytułu już nie pamiętam, ale poświęcona była z całą pewnością waleczności poszczególnych nacji. Jak się łatwo domyśleć, listę waleczności otwierali Francuzi, co

ANALIZY

nawet w latach dwudziestych nie było przesadą po ich bardzo udanym występie w I wojnie światowej. Potem szły różne inne nacje, poza brakiem słowa o Polakach, co mnie nawet zabolalo, a na końcu, jako zaprzeczenie waleczności, figurowali Wietnamczycy. Miali, chudzi, słabi, krótkowidze, tchórze, a w dodatku niezdiscyplinowani. Gdybym ową książkę czytał trzydzieści lat wcześniej, to mógłbym w to wszystko uwierzyć. O Wietnamczykach wtedy nie mówiono, a Francuzi, którzy rozpoczęli w 1857 r. podbój Indochin i proceder ten rozłożyli na długie lata, wiedzieli chyba co piszą, tak bym mógł przypuszczać. Ale w 1959 r. było już pięć lat po tym, jak to wietnamscy nieudacznicy spuścili tęgie lanie francuskim bohaterom. Ba, w kilkanaście lat później Amerykanom też się od nich dostało...

Dlatego też tak bardzo sceptycznie odnoszę się do wszelkiego mędrkowania na tematy, które dziś są prawdą, a jutro bujdą na resorach.

Nie to jest jednak najważniejsze. Założmy, że Lewandowski i S-ka mają rację i Polakom istotnie brak krzty odwagi cywilnej. Jeśli tak, to poszukajmy przyczyn tego. W wyjątku-artykule nie ma o tym słowa, choć może jest w książce, ale jeśli nie ma, to nie warta jest ona przysłowiowego funta siana!

Naród polski, aż do końca lat 60., był w swojej masie głównie wiejski, a i "miastowi" też często byli w pierwszym pokoleniu ludźmi ze wsi.

Polaki lud wiejski, wolny od przyjęcia chrześcijaństwa i zapanowania polskiej odmiany feudalizmu, na ile można się zorientować z różnych źródeł, był ludem z fantazją i odwagą, choć w owych czasach zapewne nie "cywilną", tylko "bitewną", do czego należy też zaliczyć polowanie na grubego zwierza. Niestety, gwałtowny rozrost własności możnowładczej i kościelnej, kosztem wolnego zubożenia, ale też zapewne wpłynął na jego sposób zachowania się.

ten temat pomija się z reguły czynnik ekonomiczny (osobna sprawa to celowe rozpijanie Polaków przez okupantów hitlerowskich).

Konkretnie mówiąc, polscy możnowładcy, na długo przed rozbiorami, odkryli złotą żyłę w postaci budowania gorzelni, wypuszczania karczm w arenę Żydom, a nade wszystko w przymusowym rozpijaniu chłopów. Chłop na kredyt nic nie mógł kupić, ale w karczmie pił "na borg", za swoją pracę był często wynagradzany wódką, a w dodatku różne wyrazy uznania i podarki przy różnych okazjach też przybierały z reguły formę wódczaną. A ponieważ w dodatku przykład szedł z góry, o czym nawet Lewandowski pisze, więc pijaństwo szerzyło się jak zaraza. Pili posłowie w czasie sejmowych obrad, pili nawet biskupi i po pijanemu odprowadzali często msze święte, pił wojewoda, starosta i wójt, więc niby dlaczego chłop miał nie pić? Wraz ze wzrostem pańszczyźnianego wyzysku życie jego stawało się tak beznadziejne, że tylko zamroczenie alkoholowe stwarzało mu miraż weselszego żywota.

Trzeba jednak zaznaczyć, że już w Polsce międzywojennej sprawy pijaństwa nie wyglądały źle. Wódka była po prostu za droga. Niestety, w czasie okupacji hitlerowskiej, a także sowieckiej, sytuacja na odcinku pijaństwa uległa gwałtownemu pogorszeniu się i konsumpcja alkoholu prawie potroiła się. W czasach PRL z kolei, wódka stała się najtańszym sposobem łatania dziury budżetowej. Wpływy z jej sprzedaży subsydiowały dopłaty do konsumpcji mięsa, chleba, mleka i innych artykułów spożywczych. Sam słyszałem jak na jednym z posiedzeń Biura Politycznego premier Jaroszewicz uzasadniał konieczność wprowadzenia nowych gatunków wódki do sprzedaży, podwyższając przy okazji ich ceny, żeby "nagonić" pieniędzy do budżetu. Stąd też nie dziwota, że pijaństwo w PRL pięło się nieustannie w górę, choć niby walczono z nim oficjalnie.

A jak jest teraz? Alkohol jest teraz relatywnie jeszcze tańszy niż w czasach PRL.

Szkoda tylko, że rabini nowojorscy nie wymyślili dla polskich gojów takiej wódki koszernej, którą nie mogliby się upić, dla jej zakupu nie okradaliby własnych rodzin, a po spiciu się nie malterowaliby żon i dzieci.

A propos, o ile wiem Nissenbaum ma dostęp do papieża i ciekawe czy coś usłyszał na temat rozpijania Polaków...

Pijaństwo w Polsce, jak zawsze, bierze przykład z góry. Nadprezydent Mieczysław Wachowski, po udziale w mszy porannej ks. Cybuli, podczas której śpiewa pieśni nabożne i przyjmuje także komunię świętą, idzie potem do siebie i już przez cały dzień, pod bokiem prezydenta, pociąga przednie trunki. Tylko ks. Henryk Jankowski, jak to pisze Bogusław Kaczyński w "Kretowisku", pociąga podobno jeszcze przedniejsze od samego Micia...

I czy w takiej sytuacji Polacy mają nie pić? Zresztą, pijaństwo nie jest żadnym kompensowaniem braku cywilnej odwagi, a samo w sobie jest przeciwieństwem odwagi! Tej cywilnej i tej bitewnej. Tylko tchórz nie wyda grosza na wódkę, bo boi się narzekań żony i spłoszonych spojrzeń dzieci, ale człowiek odważny spije się, żeby nie wiem co, czyż nie tak?

Przejdźmy teraz do kolejnej wady, którą w wyjątku-artykule Lewandowski opatrzył aż dwoma podtytułami: "Polacy uważani są za złych pracowników" oraz "Opinie o złej pracy Polaków dotyczą wszystkich warstw społecznych".

Posłuchajmy zatem co pisze na ten temat:

"Już od siedmiu pokoleń "polnische Wirtschaft" pozostaje w Europie synonimem bałaganu, marnotrawstwa i nieudacznictwa. Wrażenie to utrwalił klasyk prozy niemieckiej, przyrodnik i podróżnik... gdańszczanin Johann Georg Adam Forster. Pisał on 24 stycznia 1785 r. do narzeczonej:

"Ale arkuszy nie starczy, by dać Pani wyobrażenie tego, co w ościennych krainach ze znamiennym naciskiem nazywają polską

- Zawsze ma pan tutaj tylu pijaków?

- Tak, prawie zawsze, to Niemcy, głównie z NRD, ale i z RFN. Najgorsi pijacy, k...y, brudasy i awanturnicy. Każdy myśli, że oni lepsi od nas, a ja panu mówię, że to baracho i tyle!

Tak więc, w socjalizmie nawet Niemcy mieli "polnische Wirtschaft", pili wodę, ich "Damen" także, robotę partaczyli gorzej od Polaków, a wyglądem zewnętrznym i podstawową higieną ustępowali im również. Szkoda, że Forster tego nie widział i nie podzielił się ze swoją narzeczoną spostrzeżeniami, które mnie przypadły w udziale prawie dwa wieki później.

Zgoda, Polacy nie są bez wad, jak zresztą nie jest wolny od nich żaden naród. W warunkach polskich zresztą, wad tych jest nawet mniej, niż by ich mogło być. Fakt, że naród polski mimo wszystko trwa, często wbrew logice i woli sąsiadów, jest raczej dowodem przewagi cnót nad wadami. Inaczej już dawno by go nie było!

Czy wobec tego nie powinniśmy szukać wad u siebie? Ależ oczywiście, wad trzeba szukać, ale ich przyczyn nie dopatrywać się w genach, a w warunkach, w których Polacy żyją, nie zawsze mając głos decydujący w ich tworzeniu się.

Nie jest też prawdą, jak to pisze Lewandowski w innym podtytułach, że napuszanie się Polaków wynika z ich kompleksu niższości. Osobiście wolę napuszanie się Polaków przed silniejszymi od nich, niż chodzenie przed nimi na czterech łapkach, podlizywanie się im, czy wysługiwanie na różne sposoby.

Nie sądzę też, że Stanisław Ignacy Witkiewicz, którego na świadka "napuszania się" Polaków przywołuje Lewandowski, miał rację mówiąc, iż Polacy w pijaństwie szukają zapomnienia o swoim kompleksie niższości.

Jest to kompletne nieporozumienie! Polacy mogą się czuć biedniejszymi od wielu narodów, ale kompleksu niższości przed nimi nie mają. Są to bowiem dwie różne rzeczy. Przecież sam Lewandowski kilka wierszy ni-

chrześcijaństwa i zapanowania polskiej odmiany feudalizmu, na ile można się zorientować z różnych źródeł, był ludem z fantazją i odwagą, choć w owych czasach zapewne nie "cywilną", tylko "bitewną", do czego należy też zaliczyć polowanie na grubego zwierza. Niestety, gwałtowny rozrost własności możnowładczej i kościelnej, kosztem wolnego włościaństwa, spowodował nie tylko jego zubożenie, ale też zapewne wpłynął na jego sposób zachowania się.

Prawda, włościanie polscy nie poddawali się biernie losowi i podrywali się do walki. Największe powstanie włościańskie przeciwko ujarzmianiu go przez władze świeckie i kościelne, w latach 1034-1039, w okresie bezkrólewia po śmierci Mieszka II, przybrało nawet wielką skalę oraz charakter pogański jako protest przeciwko antywłościańskiej postawie Kościoła. Powstanie stłumiono krwawo, a w efekcie tego proces feudalizacji społeczeństwa polskiego uległ przyspieszeniu. Skutki tego nie dały na siebie czekać. Władza świecka, rzecz oczywista, nie stwarzała żadnych warunków dla rodzenia się postaw "odwagi cywilnej", a jeszcze gorzej było z władzą kościelną. Ta z kolei wmawiała ludowi, że ma się tylko modlić i pracować, na rzucony węń kamień odpowiadać rzuceniem chleba, a ponadto powinien on żyć w wiecznej pokorze (pokorne cielę dwie matki ssie...).

Któż zatem miał lud wiejski, przytłaczającą większość narodu, uczyć "odwagi cywilnej"? Tej bitewnej nawet nie trzeba było go uczyć, gdyż w razie potrzeby chłopca posyłano w bój i jakoś tam było. "Odwagi cywilnej" zaś nie uczyli przecież wójt z plebanem, starosta z prałatem, ani wojewoda z biskupem.

Po co jednak sięgać w tak odległe czasy. Jeden z prymasów naszych nie poparł przecież strajków z Sierpnia, a drugi, po wprowadzeniu "stanu wojennego", błagał naród na kolanach, żeby siedział cicho, czyż nie tak?

Przejdźmy teraz do pijaństwa polskiego, które Lewandowski uważa za kompensowanie braku odwagi cywilnej.

Jest to kolejna bzdura nad bzdurami. Pijaństwo w Polsce ma swoją specyficzną historię i nie ma co powtarzać rzeczy ogólnie znanych. Jednakże w różnych wywodach na

nych artykułów spożywczych. Sam słyszałem jak na jednym z posiedzeń Biura Politycznego premier Jaroszewicz uzasadniał konieczność wprowadzenia nowych gatunków wódki do sprzedaży, podwyższając przy okazji ich ceny, żeby "nagonić" pieniądze do budżetu. Stąd też nie dziwota, że pijaństwo w PRL pięło się nieustannie w górę, choć niby walczono z nim oficjalnie.

A jak jest teraz? Alkohol jest teraz relatywnie jeszcze tańszy niż w czasach PRL, więc pijaństwo rośnie nadal. "Niewidzialna ręka" rynku odkryła kokosowy interes w produkcji i sprzedaży wódki i szkoda tylko, że Lewandowski nie ma odwagi cywilnej o tym powiedzieć otwarcie.

Stąd też pozwolę sobie przypomnieć mu niektóre "kwiatki" z rynkowo-wódczanej łączki.

Tak na przykład, Brandon Mitchener, korespondent wydawanego w Europie Zachodniej dziennika "International Herald Tribune", donosi z Warszawy w wydaniu z 16 maja br. wiadomość godną zacytowania.

Otóż pisze on, że Sigmund Nissenbaum, polski Żyd mieszkający w Niemczech, założył w Polsce firmę-fundację, która specjalizuje się w produkcji i sprzedaży wódki koszernej. Zysk z tego procederu Nissenbaum przeznaczą na odbudowę żydowskich cmentarzy w Polsce, jak też innych miejsc pamięci żydowskiej. Wódka nazywa się "Nissenkosher", a jej sprzedaż w 1994 r. przekroczyła jeden bilion starych złotych, czyli równała się 40 procentom sprzedaży "Polmosu", głównego i państwowego producenta wódki w Polsce. Korespondent też doniósł, że firma Nissenbauma uplasowała się w pierwszej pięćsetce największych firm w Polsce. Sprawdziłem i istotnie "Fundacja Rodziny Nissenbaumów, Warszawa" figuruje na 363. pozycji.

W ogóle zaś, to w Polsce, gdzie żyje tylko kilkanaście tysięcy Żydów, produkuje się już piętnaście różnych gatunków wódek koszernych, które ponoć cieszą się największym popytem wśród innych wódek. Nissenbaum nawet twierdzi, że jego "czysta" jest "najczystsza z czystych", gdyż nad recepturą jej produkcji czuwają nowojorscy rabini.

O proszę, teraz można już spać spokojnie, gdyż los Polski jest w pewnych rękach...

mat:
"Już od siedmiu pokoleń "polnische Wirtschaft" pozostaje w Europie synonimem bałaganu, marnotrawstwa i nieudacznictwa. Wrażenie to utrwalił klasyk prozy niemieckiej, przyrodnik i podróżnik... gdańszczanin Johann Georg Adam Forster. Pisał on 24 stycznia 1785 r. do narzeczonej:
"Ale arkuszy nie starczy, by dać Pani wyobrażenie tego, co w ościennych krainach ze znamienym naciskiem nazywają polską gospodarką".

W 1785 r. Polska chyliła się już ku upadkowi, do czego zresztą w dużym stopniu przyczyniły się 65-letnie rządy saskie, niemieckie przecież, a także knowania prusko-rosyjskie.

Co więcej, gdyby mnie przyszło pisać list do żony na przykład z NRD, w końcu kraju niemieckiego, choć tego nie musiałbym robić, gdyż żona też go widziała, to mógłbym też nawymyślać się z "deutsche Wirtschaft", tak jak Forster wyśmiał się z "polnische Wirtschaft". W NRD, z reguły krótko, przebywałem wielokrotnie i stąd nie wszystko mogłem tak dojrzeć, choć zawsze wydawało mi się, że gierkowska Polska wyglądała o wiele lepiej. Raz jednak trafiło mi się mieszkać z żoną w nowym budynku dla "nomenklatury", a więc najwyższego standardu. Pomijając już potworne brudy wszędzie, takiego partactwa budowlanego nie widziałem w życiu. Co gorsza, architektura wnętrza też była okropna, a funkcjonalność mieszkania, zwłaszcza łazienki, wręcz szokująca.

Drugi przykład jest nieco inny w formie, ale ten sam w treści.

Otóż pewnego listopadowego wieczoru, jadąc z Genewy samochodem do Warszawy, dotarłem gdzieś pod Poznań i postanowiłem przenocować w jakimś hotelu, który akurat miał wolny pokój. Zaszedłem też do restauracji, żeby się pożywić. Stoliki i bar były oblepione przez pijaków i jakieś rozwydrzone, również pijane, babsztyle. Zgorszony chciałem już wyjść, ale rzucił się na mnie kierownik restauracji:

- Pan pewnie Polak, siadaj pan, zaraz coś przyniesiemy do jedzenia...

Zdumiony jego grzecznością w takim towarzystwie zapytałem:

czy wysługiwanie na różne sposoby.
Nie sądzę też, że Stanisław Ignacy Witkiewicz, którego na świadka "napuszenia się" Polaków przywołuje Lewandowski, miał rację mówiąc, iż Polacy w pijaństwie szukają zapomnienia o swoim kompleksie niższości.

Jest to kompletne nieporozumienie! Polacy mogą się czuć biedniejszymi od wielu narodów, ale kompleksu niższości przed nimi nie mają. Są to bowiem dwie różne rzeczy. Przecież sam Lewandowski kilka wierszy niżej cytuje Bolesława Prusa z 1874 r., że "wszyscy Polacy chorują na wielkich panów, że w Polsce panuje "choroba na pańskość". No i bardzo dobrze, gdyż tacy nie mają kompleksu niższości! A że przy okazji panuje sporo przesady w tym wszystkim, to już zupełnie co innego. Nie znam zresztą narodu, gdzie żadnej przesady nie ma.

Tak czy inaczej, szukajmy wad u siebie, ale nie znajdujmy ich tam, gdzie ich nie ma, albo jeśli już są, to szukajmy ich prawdziwych przyczyn, a nie urojonych.

Naród polski nie jest żadnym "wybranym" narodem, nie jest wolny więc od wad, często utrudniających współżycie, ale tak jest wszędzie na świecie, a nawet jeszcze gorzej. Przykładów skrajnych można przytoczyć wiele dla ilustracji każdej tezy. Ale nie wolno się też zatracać i lubować w jakimś samobiczowaniu się, które w dodatku niczego nie zmienia na lepsze. W samej swojej istocie bowiem, poza jakąś masochistyczną przyjemnością, tego rodzaju postępowanie jest błędne w założeniu, a ponadto demobilizuje i rozkłada naród.

Największą wadą Polaków, sądząc z wywodów Lewandowskiego, jest natomiast przysłowiowe robienie "z igieł wideł". Nie przeczę, że opisane przez Lewandowskiego sytuacje-wady nie są prawdziwe, ale nie wyciągajmy stąd pochopnych uogólnień i wniosków!

Polacy nie są ani wspaniali, ani święci, ale nie są też zakompleksiali, czy odważni tylko na polu bitwy, jak nie są tylko pijakami. W moim przeświadczeniu są oni doprawdy aż nadto normalni w nienormalnych warunkach, które ciągną się już od setek lat i nie zawsze są przez nich zawinione, zwłaszcza z braku ich cywilnej odwagi.